

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 9-go października 1943r.

Rok V. Nr. 40

NAJLEPSZY WYCHOWAWCA

Wśród rozlicznych hasel programowych, dotyczących doniosłego zagadnienia, które daje się ująć w pytanie: "Co zrobić z Niemcami?" — jednym z najbardziej modnych i najbardziej powszechnie przyjętych jest slogan o "redukcji Niemców" — o powtórnym ich wychowaniu. W każdym niemal artykule na temat przyszłości Europy i pokoju, w każdym przemówieniu polityków i mężów stanu o konieczności wytrzebienia militarnemu niemieckiego powtarza się teza, że trwały pokój wymaga całkowitego przestawienia psychiki niemieckiej. I rzeczywiście zagadnienie jest bardzo istotne. Pytanie tylko, czy wprowadzenie w życie tego hasła jest możliwe.

Bo łatwo jest powiedzieć: "Konieczna jest reedukacja Niemców. Trzeba Niemców wychować do życia pokojowego." Ale znacznie trudniej jest to przeprowadzić w praktyce. I dlatego częściej można słyszeć samo hasło, aniżeli praktyczne programy wcielenia go w życie.

Nie jest trudno wyobrazić sobie, jakie trudności będą się nasuwały w tej dziedzinie. Założmy, że wojna jest skończona. Niemcy zostali pokonani, Hitler i jego towarzysze oddani pod sąd, Rzesza okupowana i rozbrojona, ciężki przemysł zlikwidowany, konieczne zmiany graniczne przeprowadzone. Oczywiście wszystko to nie będzie rzeczą prostą, ale nie mniej zakładamy, że świat zdobył się na wielką stanowczość i zrobił wszystko, co było w jego mocy, aby zabezpieczyć się przed trzecią wojną niemiecką. Pozostaje już tylko owo zagadnienie "redukcji" narodu, zwłaszcza młodzieży niemieckiej.

Wszystko pozwala przewidywać, że w momencie klęski młode pokolenie niemieckie przechodzić będzie kryzys moralny i psychiczny bez precedensów. Wychowane w wierze hitlerowskiej młode pokolenie niemieckie nie będzie w stanie zrozumieć, co się stało. Od trzeciego roku życia małym Niemcom tłumaczono, że jedynym jego celem powinno być zdobycie świata lub śmierć za Hitlera, a małej Niemce, że ma kiedyś urodzić nowych żołnierzy niemieckich. Hitler jest bogiem dla młodych Niemców i wcale nie jest pewne, czy przestanie nim być po klęsce. Kto wie, czy nie będzie raczej dalej czczony i uwielbiany, zwłaszcza, jeśli potrafi w porę przenieść się na tamten świat.

Zabić legendę Hitlera będzie może bardziej trudno, niż pokonać go. Wystarczy przypomnieć sobie się legendy Napoleona w dziesiątki lat po jego klęsce i śmierci. A przecież kult Napoleona nie może się równać z dzisiejszym, bałwochwalczym kultem Hitlera. Pomijając już różnicę między Francuzami, nastawionymi rozumowo a Niemcami z ich fałszywym romantyzmem, można śmiało stwierdzić, że takiego władztwa dusz, jakie zdobył Hitler w Niemczech, nie miał nikt w żadnym kraju w ciągu stuleci. I było by wielkim błędem przypuszczać, że po klęsce Hitler stanie się tylko wspomnieniem tak samo szybko, jak Mussolini.

Zadanie wytłumaczenia młodemu pokoleniu niemieckiemu — przy czym chodzić tu będzie o wiele milionów młodych Niemców i Niemek od 8 do 30 lat — że wszystko, w co wierzyło, dla czego żyło, i w imię czego pragnęło umrzeć, było złe i pogardy godne nie będzie

dzie więc rzeczą łatwą. Przede wszystkim jednak nasuwa się pytanie, kto ma się tego zadania podjąć.

Jest rzeczą oczywistą, że sama propaganda tego nie osiągnie. Tak samo nie wystarczy rewizja podręczników szkolnych. Hasło międzynarodowej kontroli podręczników, zwłaszcza historycznych, nie jest nowe. W Genewie dyskutowano na ten temat bardzo wiele, ale bez większych rezultatów. Przeprowadzić jednak, że dało by się tę rzecz przeprowadzić i że w szkołach niemieckich podręczniki przedstawiałyby w pełni odpowiedzialność Niemiec za pierwszą i drugą wojnę światową, odbronzawiały Hitlera i narodowy socjalizm i t.d. Czy to by wystarczyło?

Wydaje mi się, że nie. Żywe słowo ma znacznie większy wpływ, niż podręcznik. Nauczyciel powie swym uczniom: "Te podręczniki są dziełem naszych wrogów, którzy w ten sposób chcą nam uniemożliwić dochodzenie naszych świętych praw. W rzeczywistości byłibyśmy zmuszeni do wojny wbrew naszej woli. Nie ponosimy

żadnej winy. Musimy odzyskać to, co straciliśmy i t.d. i t.d." — według znanych wzorów. W tym wypadku oczywiście podręczniki nie zdałyby się na wiele. Młodzi Niemcy nie wierzyliby im.

Tak więc najważniejsze jest pytanie, kto będzie wychowywał następne pokolenia niemieckie. Od tego zależeć będzie charakter tego wychowania. Niektórzy pokładają nadzieje w starszym pokoleniu niemieckim. Ostatnio w tym sensie wypowiadał się Sir Andrew MacFadyean w "Contemporary Review." Niewątpliwie jednak jako ogół niemieccy profesorowie i nauczycielstwo zawiodło całkowicie. Ci, którzy nie szli na hasła hitlerowskie, zostali bezlitośnie zniszczeni przez reżym. Młodsze elementy były i są całkowicie hitlerowskie. Jeśli zważyć, że chodzić tu będzie o dziesiątki tysięcy nauczycieli i nauczycielek, to śmiało powiedzieć można, iż nie znajdzie się nawet drobnego ułamka w samych Niemczech. Niedobitki "starego pokolenia" będą kroplą w morzu potrzeb.

Inny plan, dość często wysuwany

w prasie i literaturze sojuszniczej, przewiduje wysłanie do Niemiec licznych zastępów pedagogów z krajów sojuszniczych. Od czasu do czasu lansowane są konkretne apele o szkolenie już teraz zastępów pedagogów, którzy podejmą się trudnego zadania wychowania Niemców na spokojnych i pokojowych współmieszkańców globu ziemskiego. Mieliby to być przede wszystkim nauczyciele z krajów anglosaskich oraz z krajów skandynawskich, Holandii i t.d. poza tym zaś z innych krajów okupowanych przez Niemców. Ale i ten plan nie wydaje się zbyt realny.

Jest rzeczą wątpliwą, aby cudzoziemski pedagog zdobył sobie posłuch, aby mu ufano i wierzone w to, co mówi. Niemieccy konkurenci postaraliby się już o to, by podkopać autorytet takiego "nasłanego" nauczyciela. Co więcej, nasuwa się pytanie, czy wolne narody mieć będą "na zbyciu" nauczycieli, których można by wysłać do Niemiec. Odpowiedź musi być przecząca. Nawet w W. Brytanii bito już na alarm, że brakować będzie po wojnie nauczycieli

— cóż dopiero w krajach podbitych, gdzie nauczycielstwo należało do grup najbardziej tępionych. Jest też rzeczą nader wątpliwą, czy wielu będzie kandydatów na stanowiska wychowawców młodych bęstii niemieckich.

Tak więc sprawa wychowania młodego pokolenia niemieckiego zarysowuje się w praktyce jako pewnego rodzaju kwadratura koła, jako zadanie niemożliwe do rozwiązania. A przecież nie chodzi tylko o młode pokolenie. Zagadnienie reedukacji obejmuje także i tych, którzy już szkołę czy uniwersytet skończyli. Ci przecież zdecydować będą o losach Niemiec w ciągu najbliższych 20 lat. Oni też mieć będą — czy to w szkołach, czy w domu — największy wpływ na młodzież. To też ich także, jeśli nie przede wszystkim, trzeba "wychować."

Na pozór zagadnienie przedstawia się więc beznadziejnie. I gdyby polegać tylko na "redukcji," zapewne takim by pozostało. Ale na szczęście tak postawiona sprawa pomija najważniejszy czynnik wychowawczy, jakim jest klasa i sposób jej zadania.

Oczywiście klasa sama w sobie może być zmarnowana jako efekt wychowawczy. Dość wskazać na rok 1918, który bynajmniej nie odstraszył Niemców od pograżenia świata po raz drugi w wojnie. Ale też naród niemiecki nie poczuł poprzedniej wojny na własnej skórze. Z wyjątkiem krótkiego epizodu rosyjskiej inwazji Prus Wschodnich, wojna toczyła się cały czas zdaleka od terytorium niemieckiego. Miasta, miasteczka i wsie niemieckie jej nie widziały. Z wyjątkiem Nadrenii i Ruhry nie widziały też wojsk okupacyjnych. Pokój nie został podyktowany w Berlinie.

Teraz już jest inaczej — zupełnie inaczej. Wśród wielu doniosłych efektów bombardowań, wśród wielu korzyści, jakie daje wojna lotnicza jednym z najważniejszych z punktu widzenia wygrania nie tylko wojny, ale i pokoju, jest "wychowawcze" działanie bomb.

Niedawno w Quebec brytyjski minister informacji Brendon Bracken, zapytany o zagadnienie "redukcji" Niemców, oświadczył, że za najlepszych wychowawców uważa ludzi w rodzaju gen. Harrisa, dowódcy lotnictwa bombowego. I miał stuprocentową rację. Każda bomba zrzucona na miasta niemieckie lepiej wychowuje Niemców na spokojnych sąsiadów, aniżeli by to zrobił najidealniejszy pedagog. Bomby pokazały Niemcom, którzy od przeszło wieku nie zaznali wojny na swym własnym terytorium, jakie jest prawdziwe jej oblicze. I jeśli by kiedyś przyszła im ochota rozpełnić nową zawieruchę wojenną, to powstrzymać ich może nie co innego, jak właśnie wspomnienie upiornych nocy, które spędzili w czasie wielkich nalotów sojuszniczych.

Było by też może rzeczą wskazać na postanowić, że w każdym mieście niemieckim jakaś dzielnica czy choćby ulica bombardowana przez RAF powinna być zachowana w stanie, w jakim znajdowała się po bombardowaniu. Jeśli by szybko wszystko odbudowano, wspomnienie mogłoby się po pewnym czasie zatrzeć. Dobrze więc będzie, jeśli ruiny będą stale przypominać o wojnie lotniczej.

Byłyby one ostrzeżeniem i przestroga.

JAN STERLING: Pułaski pod Savannah

Kazimierz Pułaski jest jednym z tych wielkich imion, które należą do historii Polski i Stanów Zjednoczonych. Kiedy padła Konfederacja Barska, załamała się na chwilę walka o wolność jego własnego kraju, stanął w szeregach rewolucji amerykańskiej. W liście do Kongresu pisanym na dwa miesiące przed śmiercią, napisał: "I came here to hazard all for the freedom of America."

Po wspaniałej szarży pod Brandywine w r. 1777, która uratowała armię amerykańską, Pułaski podejmuje się zadania organizowania kawalerii. Jest ojcem i pierwszym dowódcą kawalerii amerykańskiej. Na jej czele istotnie przyczynia się do zwycięstwa pod Haddonfield w r. 1778. Po tej bitwie formuje jednostkę znaną pod nazwą "Legionu Pułaskiego," z którym pełni ciężką służbę wojenną przez następne lata do 9 października 1799, kiedy w oblężeniu Savannah otrzymał śmiertelną ranę. Zmarł od niej w dwa dni później na pokładzie okrętu "Wasp" i miał pogrzeb morski.



ALEKSANDER BORAY

